

Janusz Krzyżowski

OPISY PSYCHOPATOLOGII POLAKÓW W *LIBER CHAMORUM*

Walerian Nekanda Trepka ukończył swe wielkie dzieło około połowy XVII wieku. Nazwał je *Liber generationis plebeanorum*, co znaczy Księga genealogiczna plebsu. Mrówcza praca autora od połowy następnego stulecia nosiła już nazwę *Liber chamorum* – Księga chamów. Księga jest rodzajem antyherbarza i zawiera dane biograficzne 2534 osób pochodzenia nieszlacheckiego, które różnymi sposobami starają się przedostać do stanu szlacheckiego. Autor traktuje to jako rodzaj przestępstwa i tropi je zbierając dane na obszarze całej ówczesnej Rzeczypospolitej.

Jednocześnie otrzymaliśmy od autora wiele rzeczowych opisów zachowań, przywar, zwyczajów i charakterystyk licznych przedstawicieli chłopstwa i mieszczaństwa z tamtych czasów. Charakterystyki te są wyraziste, niekiedy nawet drobiazgowe. Opisują ówczesną patologię społeczną, nie pomijają jednak patologii indywidualnej, a w tym i zaburzeń psychicznych.

Z książki Waleriana Trepki przebija wyraźny obraz dotyczący zdrowia ówczesnego plebejusza – Polaka. Poza dość licznymi chorobami somatycznymi, o których wspomina autor, spotykamy różnorodne ułomności fizyczne i psychiczne u opisywanych przez niego współczesnych.

„Okrasa zwał się... był to chłopski syn z Ujazda... urodził się z wargą wierzchnią rozdwojoną, a nie wymawiał słów tylko przez vocales a, e, i, o, u – jąkał”.

Autor wspomina o niedorozwoju umysłowym w jednej z chłopskich rodzin, gdzie wszyscy trzej synowie w wieku dorosłym wykazywali wyraźny deficyt intelektualny. Wnioskować można, więc o dziedzicznym charakterze tej dolegliwości. Autor opisuje aż osiem przypadków śmierci samobójczej, a w tym jedno samobójstwo rozszerzone. O niejaki Janowskiemu synu dzwonnika z Dobczyc pisze:

„Do tego dzwonnika Wojciecha... przychodził kilka razy djabeł, obiecując mu, że męczennikiem zostanie, ażeby sobie gardło poderznął, i noża mu przyniósł. Wodził go, dlatego na osobne miejsca i do potoku, aż sobie poderznął, a mając dziurę w gardzieli... umarł anno 1628”.

O tragedii w rodzinie Kłęczkowskich, mieszczan krakowskich tak pisał autor:

„Ten Piotr anno 1621 w łóżnej chorobie (zarazie), sam się przestrelił, sama się obwiesiła w komorze (żona). W jednej godzinie to się stało, sama się wiesić poszła, a sam też strzelić do siebie. Coś złego – powiadają – za nim chodziło a namawiało, aby się sam zabił, a sama obwiesiła. Zostało po nich chłopie jedno. Kaduk, co sobie mężobójcami, po takich”. (W tym wypadku kaduk oznacza konfiskatę dóbr na niekorzyść spadkobiercy.)

Oczywiście uzależnienie od alkoholu jest kolejną, licznie omawianą patologią w księdze pana Trepki. Co prawda największą falę opilstwa miała wtedy jeszcze Polska przed sobą, jeszcze wiek dzielił nasz kraj do szaleńczych pijatyk doby saskiej, ale pijaństwo było już jedna z największych plag ówczesnych. Świadectwem są pamiętniki z tego okresu oraz zachowana poezja o wyraźnym bachusowskim charakterze. W polskiej kulturze zawsze była duża tolerancja dla nadużywających alkoholu, a gorzelnie jednym z najbardziej dochodowych przedsiębiorstw owych czasów. Waleriana Nekanda Trepkę gorszy jednak pijaństwo plebejuszów. Wspomina o nałogowym picu pięć razy. Bierkosz, sołtys z Luszczkowskich Gór:

„utracił i przepił siła w Śląsku... Wtem napisawszy na ścianie kredą, co lepiej cierpieć: czy do śmierci w kajdanach o długi siedzieć, czy sobie w łeb strzelić i zbyć wszystkiego, zatem anno 1630 mense Iunio strzelił sobie w łeb i wywleczono jak psa powrozem hyclikowie za miasto, i pod szubienicami zakopali. Tak Pan Bóg nie chciał widzieć pychy plebeusa. Brat jego rodzony tamże na tem sołectwie mieszka, szynkuje piwo, gorzałkę. Zarwał siła, potem będzie chciał syny do szlachectwa szrobować”.

Inną tragedią zakończyło się nałogowe picie Lenartowica, chłopskiego syna z Ciążenia, z Wielkopolski.

„Studiował w Krakowie, u Malerowej na Kazimierzu na Żydowskiej ulicy ustawienie na borg pijał, że już dwa tysiące złotych tego borgu było za wino, miód i gorzałkę. Pozwała go do biskupa krakowskiego i wsadzono go. Siedział w biskupim dworze przeciw Franciszkanom r. 1631. Dwa razy dał był na się krwie napisane zapisy czartowi i o to skazał go ścić p. Komorowski, podstarości krakowski, cirka 1631. Ścięł in Septembre w Rynku krakowskim”.

Autor opisuje również inne zaburzenia psychiczne. Mieszczanin krakowski, ze znanej i bogatej rodziny Montopupich (Montelupich) chorował na depresję.

„Jadąc na sejm Walery, anno 1615, zdechł od frasunku”.

Opisuje też omamy u nijakiego Janowskiego. Szaleństwo u Moderskiego – „bękart Radoszewskiego... ten był na kilka lat przed śmiercią oszalał”. Podobne przypadki opisywali i inni autorzy z tamtego okresu. Przykładem może tu być krótka, lecz barwna powiastka Lucjana Siemieńskiego.

„Po przywiezieniu biskupa Sołtyka do Kielc w swej smutnej rezydencji żył on jeszcze lat kilka, dając w końcu nieomyłne dowody nadwątlonego umysłu, ale raczej wskutek nieszczęścia i cierpień niż jakiegoś fizycznego defektu.

Jak mi powiadano, nie żadne szaleństwo, ale głęboka melancholia trawiła tę dzielną organizację; nieraz też w takich napadach nucił piosenkę skomponowaną przez siebie:

Bardzo mi to wlaźło w łeb,
Wszyscy mówią, że ja kiep,
I tak, z łaski mej mamusi,
Człek do śmierci kpem być musi”.

Walerian Trepka wspomina i o innych deliktach wśród osób wymienionych w swym dziele. Chłopski syn, niejaki Roźnowski ze Szczekocin pojął po targach za żonę córkę swego pryncypała Jasińskiego.

„Ten Jasiński... nabawił był dziewczę swej własnej pękatego brzucha. Miała od ojca zostawionego posagu 4 tysiące złotych, to rzekł jej brat: kiedyś murwą została, według prawa odpadasz od posagu. Dał przecie tysiąc złotych...” (Roźnowskiemu)

Mamy tu do czynienia z niewątpliwym kazirodztwem. Za czasów pana Trepki niektórzy polscy plebejusze prowadzili nader ożywione życie seksualne (podobnie zresztą jak i szlachta). Autor często wspomina o „murwach”, „skortyzankach”, „kurwach” czy „przechodkach”. Nijaki Kwaśniowski syn Kwaśnego, postrzygacza z Biskupia:

„Miał żonę z Wieliczki kurwę, która mieszkała na Floryjańskiej ulicy u Okulskiej najmem, a udzielała też, kto chciał, miłośniatko”.

Pipan Gregorius aptekarz z Krakowa:

„Ten pojął Pytłowiczównę, którą przedtem pytlowali rozmaici młynarze. I za nim będąc, toż z nią robią i anno 1634, a nie dba, bo i towar do domu wraca się, i pieniądze zań przynosi”.

Żona zaś Sobkowica, mieszczanina tarnowskiego:

„Pospolita skortyzanka, bawiło się co żywo koło niej, jak ptastwo przy kukułce. Przychylna i nieskryta była i mostem się każdemu położyła”.

A temperament Polacy w tych czasach miewali spory. Świadczyć może o tym historia księdza Jana Chlewickiego.

„Tego p. Chlewickiego kilkoro abo raczej ze dwanaście było tych bękartów, a bękartek tyle drugie, co w Pawłowiu i w Chlewakach u Szydłowa zostało ich z chłopskimi dziewczkami”.

Krewki temperament doprowadzał do burd, awantur i zabójstw. Szybko wyciągano szablę lub sięgano po rusznicę. Zdarzały się i morderstwa bardziej „wyrafinowane”. Niejakemu Kmicie „... Iglę w mózg mu wbito, potem w skok do trumny włożono i zasmolono”. Kary za cudzołóstwo były surowe. Pewien Jakub Osmólski „pani posługował” (księżnej Słuckiej z domu Siemion) a na koniec okradł pana i uciekł z różnymi dobrami, lecz został schwytany.

„Pan na ten czas w Brańsku był, posłał zaraz po kata, każąc kamień mu u szyje uwiązać i utopić. Nie mogła go pani w tem ratować tylko rzekła: „po smacznym kąsku i wody napić się nie wadzi”.

Jedną z chorób opisywaną przez Trepkę trudno jest dziś rozpoznać.

Ta Dorota karczmarka... chociaż przy mężu, a schadzała się ustawicznie z bakałarzem Jędryjasem... i wydawała mu się siłą za amory, a gdy biegunką przerzutnią zachorował, nie dała mężowi przy sobie bywać, tylko Jędryjasowi, który zaraził się od niej biegunką. W tej chorujac, w kilka niedziel umarł.”

Być może chodziło tu o czerwonkę, a może o żółtaczkę przenoszona drogą kontaktów seksualnych.

Tak, więc, księga pana Trepki jest obfitym zbiorem obyczajów naszych przodków, ich przywar i swawoli. Autor opisując różnorodne delikty kryminalne bogato ilustruje patologię społeczną swego wieku. Bogato reprezentowana jest też psychopatologia, z jaką stykał się autor dzieła.

Medycyna polska w XVII wieku, tak jak i cała nauka tego okresu, była ściśle związana z nurtem nauki europejskiej. Nasi lekarze już w wieku poprzedzającym czas życia i twórczości omawianego przez autora, znani byli i cenieni w całej Europie, Maciej z Miechowa, Jan Benedykt Solfa, Wojciech Oczko, to niektórzy z najbardziej znanych medyków tamtych czasów. Józef Struś rozślawił imię polskich medyków kurując skutecznie koronowane głowy – a w tym sułtana Imperium Osmańskiego – Sulejmana Wspaniałego. Ostatni z tej plejady wielkich lekarzy polskich XVI i XVII wieku Petrycy z Pilzna, to współczesnym pana Trepki. Następny wiek to już upadek kultury medycznej, upadek prestiżu medycznego kolegium Akademii Jagiellońskiej, narastanie zabobonów i prywaty. Wacław Potocki tak napisał o medykach ówczesnych:

„Nikogo nie przyjmą oni z twarzą wesołą,
Jeśli przyjdzie niewcześnie albo z ręką gołą.
Nie widzi sędzia krzywdy, nie widzi, że boli
doktor, jeśli mu pierwej garści nie osoli”.